Długi wiek dwudziesty: od triumfu techniki do kryzysu uznania

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę dzieła Bradforda DeLonga, koncentrując się na przełomowym roku 1870, który zakończył erę pułapki maltuzjańskiej. Autor opisuje mechanizm „potrójnej innowacji" – połączenie globalizacji, nowoczesnej korporacji i laboratoriów badawczych – który umożliwił bezprecedensową akumulację mocy produkcyjnych. Tekst nie ogranicza się jednak do ekonomii, lecz wchodzi w sferę filozofii społecznej, przywołując spory między Hayekiem, Polanyiem a Keynesem. Kluczowym wnioskiem jest paradoks współczesności: mimo osiągnięcia materialnej obfitości, ludzkość wciąż boryka się z kryzysem uznania i brakiem sprawiedliwych reguł współżycia. To opowieść o tym, jak technika wyprzedziła naszą zdolność do budowania harmonijnego społeczeństwa rynkowego.

This article provides an in-depth analysis of Bradford DeLong's work, focusing on the pivotal year of 1870, which ended the era of the Malthusian trap. The author describes the mechanism of the "triple innovation"—the combination of globalization, the modern corporation, and research laboratories—that enabled an unprecedented accumulation of productive capacity. The article, however, extends beyond economics and into the realm of social philosophy, invoking the debates between Hayek, Polanyi, and Keynes. A key conclusion is the paradox of modernity: despite achieving material abundance, humanity still struggles with a crisis of recognition and a lack of equitable rules of coexistence. This is a story of how technology has outpaced our ability to build a harmonious market society.

Artykuł analizuje koncepcję "długiego XX wieku" J. Bradforda DeLonga, który datuje go między rokiem 1870 a 2010, koncentrując się na przełomowym wzroście gospodarczym i technologicznym, który wyzwolił ludzkość z "pułapki maltuzjańskiej". DeLong argumentuje, że potrójna innowacja – globalizacja, nowoczesna korporacja i

przemysłowe laboratorium badawcze – stworzyła warunki dla bezprecedensowego wzrostu produktywności. Jednakże, autor podkreśla, że ten postęp materialny nie przełożył się automatycznie na sprawiedliwość społeczną ani stabilność normatywną. Artykuł omawia krytyczne spojrzenie na ten okres, zwracając uwagę na rosnące nierówności, kryzys legitymizacji instytucji i powrót egzystencjalnej niepewności. Analiza ta prowadzi do pytania o możliwość stworzenia nowej "potrójnej innowacji", która uwzględniłaby nie tylko sferę produkcji, ale także sferę uznania, budując instytucje zdolne do wiązania ludzkich oczekiwań w świecie ciągłych zmian.

SŁOWA KLUCZOWE

Długi wiek dwudziesty | J. Bradford DeLong | pułapka maltuzjańska | potrójna innowacja | globalizacja | nowoczesna korporacja | laboratorium badawcze | reżim równowagi | reguła uznania | gospodarka rynkowa | społeczeństwo rynkowe | zasób użytecznej wiedzy | akumulacja mocy produkcyjnych | paradoks obfitości | determinizm ekonomiczny

Rok 1870: ontologiczny przełom nowoczesnego wzrostu

Istnieje przypowieść, którą ekonomista, prawnik i kulturoznawca mogliby opowiedzieć jednocześnie, nie czując, że zdradzają własną dyscyplinę. Oto wspólnota przez tysiąclecia próbuje przekroczyć rzekę, której nurt jest silniejszy niż suma ludzkich woli. Każda próba przeprawy kończy się daniną: głodem, chorobą, zamarznięciem, śmiercią dziecka, utratą plonów. W pewnym momencie pojawia się technika, rodzi się organizacja, a wraz z nią powtarzalna metoda tworzenia metod. Most zaczyna rosnąć w tempie, które dla przodków byłoby cudem. Lecz gdy konstrukcja wreszcie sięga drugiego brzegu, tłum nie wkracza na nią jak do raju. Zaczyna się spierać o prawo przejścia, o opłatę, o to, kto będzie pobierał myto, kto ma stać na straży, kogo wolno zepchnąć z desek, a kogo trzeba ponieść na rękach. Nurt został poskromiony, lecz wspólnota odkrywa, że jej konflikt nie był wyłącznie sporem z rzeką. Był sporem o regułę uznania.

W tym właśnie punkcie, a nie w katalogu dat, J. Bradford DeLong umieszcza swoją tezę o „długim XX wieku”, rozciągniętym między 1870 a 2010 rokiem. To opowieść, która świadomie rezygnuje z kronikarskiej precyzji na rzecz rekonstrukcji mechanizmu, czyli próby odpowiedzi na pytanie o

warunki możliwości pewnej epoki. Epoki, w której historia w dużej mierze stała się historią gospodarczą, a gospodarka – fabryką ludzkiego przeznaczenia. Nie chodzi o to, że ekonomia wcześniej nie istniała. Chodzi o to, że przytłaczająca większość ludzi żyła w okowach przymusu biologicznej równowagi. Był to stan, w którym każdy przyrost produkcji był niemal natychmiast pochłaniany przez wzrost populacji, niweczony przez zarazy, wojny czy granice wydajności rolnej, a przez to nie mógł się przełożyć na trwałą poprawę przeciętnego losu. Ten bezwzględny system DeLong nazywa „maltuzjańskim diabłem", nie by moralizować, lecz by unaocznić jego bezosobową, miażdżącą siłę.

Ważne jest jednak, by od samego początku nie ulec pokusie gładkiego determinizmu. DeLong posługuje się liczbami, ale czyni to w sposób, który należy odczytać jako konstrukcję heurystyczną, a nie ostateczny wynik pomiaru. Gdy autor pisze o przyspieszeniu tempa wzrostu „zasobu użytecznej wiedzy" do około 2,1 procenta rocznie po 1870 roku, a następnie o wielokrotnym wzroście zamożności, wprost sygnalizuje, że to jego własna, zgrubna arytmetyka. To narzędzie do skalowania zjawiska, a nie statystyczny wyrok. Teza nie brzmi bowiem: „świat wzbogacił się dokładnie o tyle i tyle". Brzmi ona: „świat wszedł w nowy reżim dynamiki, w którym tempo akumulacji mocy produkcyjnych było bezprecedensowe i trwało przez więcej niż jedno pokolenie". To nie osłabia tezy. To ją cywilizuje.

Technologia pokonuje barierę maltuzjańską

Gdy potraktujemy pojęcie pułapki maltuzjańskiej nie jako podręcznikową ilustrację, lecz jako formalny opis pewnego reżimu równowagi, jego sens przestaje być historyczną ciekawostką. Staje się miarą nowoczesności. Reżim ten polegał na bezlitosnej logice: każdy, nawet najmniejszy przyrost produktywności natychmiast uruchamiał mechanizmy kompensacyjne, uniemożliwiając trwałą poprawę standardu życia. Kompensacją był wzrost populacji, który pochłaniał nadwyżki. Kompensacją była rosnąca presja na zasoby. Kompensacją były choroby, a w ostateczności wojna – brutalna technologia redukcji ludzkiego naddatku. W języku ekonomii jest to model, w którym długookresowy dochód na mieszkańca pozostaje uwięziony przez biologiczno-demograficzne ograniczenia. W języku prawa i instytucji to świat, w którym walka o przetrwanie dominuje nad normami, a formalne roszczenia do prawdy czy słuszności są stale deptane przez prymat biologicznej konieczności. W języku kulturoznawstwa to rzeczywistość, w której mit, rytuał i przemoc służą oswajaniu niepewności, bo niepewność jest regułą, a nie wyjątkiem.

DeLong celowo personifikuje ten układ, nazywając go „maltuzjańskim diabłem". Chce w ten sposób wzmocnić intuicję, że mamy do czynienia z przeciwnikiem bez twarzy, którego nie da się przekonać,

z którym nie można negocjować i którego nie obchodzi moralność. To nazwa dla mechanizmu, który w dziejach ludzkości okazał się trwalszy od większości idei i imperiów. Dopiero na tym mrocznym tle, na tle tego długiego trwania, rok 1870 nabiera ciężaru ontologicznego. Nie oznacza on, że ludzie nagle stali się bogaci. Oznacza, że właśnie wtedy zaczęła się krystalizować konfiguracja warunków możliwości, w której wzrost użytecznej wiedzy i zdolność do jej wdrażania trwale wyprzedziły tempo demograficznej kompensacji. DeLong ujmuje to heurystycznie jako zmianę tempa przyrostu „zasobu użytecznej wiedzy" – z wartości rzędu ułamka procenta rocznie do kilku procent. W skali pokolenia oznaczało to podwojenie możliwości wytwórczych. W skali epoki – rozpad starego reżimu równowagi.

Tę fundamentalną zmianę DeLong opisuje poprzez swoją triadę, którą należy czytać nie jako trzy osobne zjawiska, lecz jako sprzężony ze sobą system. Globalizacja jest w jego ujęciu zewnętrzną infrastrukturą, która umożliwia specjalizację, dyfuzję technologii i standaryzację praktyk. Nowoczesna korporacja to mechanizm agregacji kapitału, kompetencji, ryzyka i czasu – maszyna, dzięki której innowacja może zostać przekształcona w rutynę i zyskać masową skalę. Przemysłowe laboratorium badawcze jest z kolei instytucją metody, czyli wynalezieniem sposobu na seryjne wytwarzanie wynalazków. Ta potrójna innowacja nie unieważnia jednak państwa. Przeciwnie, ujawnia jego ukrytą, lecz kluczową rolę. Globalizacja wymaga bowiem bezpieczeństwa szlaków handlowych, korporacja potrzebuje stabilnego prawa, a laboratorium – systemu edukacji, ochrony własności intelektualnej oraz finansowania, które niemal zawsze jest zapewniane przez instytucje publiczne lub gwarantowane przez nie warunki stabilności.

Laboratorium, korporacja i sieć: potrójna innowacja

Rok 1870 nie jest tu datą w kronikarskim sensie, lecz nazwą dla fundamentalnego przełomu w konfiguracji warunków możliwości. DeLong zamyka istotę tej transformacji w formule „potrójnej innowacji", opisującej równoczesne narodziny pełnej globalizacji, nowoczesnej korporacji i przemysłowego laboratorium badawczego. Globalizacja w tym ujęciu nie jest politycznym sloganem, lecz materialną rzeczywistością radykalnie obniżonych kosztów transportu i komunikacji, co sprawia, że odległość przestaje być decydującą barierą. Korporacja nie jawi się ani jako moralny demon, ani bohater, lecz jako narzędzie do organizowania kompetencji, kapitału i ryzyka na skalę pozwalającą wdrożyć wynalazek, a następnie jego wdrożenie powielić. Laboratorium badawcze jest zaś instytucją, która umożliwia „wynalezienie samego wynalazku", czyli przekształcenie odkrycia z wydarzenia losowego w procedurę powtarzalną i sterowalną.

W tym właśnie punkcie pojawia się pierwsza intelektualna prowokacja, której uczciwe przyjęcie jest warunkiem dalszej dyskusji. Jeżeli bowiem zgodzimy się, że trzonem nowej epoki stała się instytucjonalizacja innowacji, to upadają dwie wygodne tezy. Nie można już dłużej utrzymywać, że „rynek sam z siebie" prowadzi do postępu, tak jak nie sposób bronić twierdzenia, że „państwo samym planowaniem" gwarantuje dobrobyt. W obu przypadkach popełniany jest ten sam kategorialny błąd totalizacji, polegający na przypisaniu złożonego efektu jednej tylko przyczynie. Postęp w tej narracji jest rezultatem skomplikowanego układu sprzężeń zwrotnych między prywatną motywacją, publiczną infrastrukturą, prawem własności i kontraktu, porządkiem pieniężnym, systemem edukacji oraz zdolnością państwa do egzekwowania reguł gry. Biznes, jeśli chce patrzeć na świat realistycznie, musi przyjąć do wiadomości, że jego własna swoboda działania jest produktem cudzych zobowiązań instytucjonalnych – a więc efektem konkretnego ładu prawno-politycznego, a nie darem natury.

Wleczenie się ku utopii: powolny marsz do dobrobytu

DeLong nazywa jednak tę epokę nie marszem, lecz „wleczeniem się ku utopii". Ta fraza, zakorzeniona w wysokiej kulturze, działa niczym precyzyjny aparat diagnostyczny. Jej celem nie jest narzekanie, lecz analityczne oddzielenie dwóch twierdzeń, które nowoczesność z upodobaniem skleja w jedną całość. Pierwsze z nich głosi, że potrafimy wytworzyć materialne warunki obfitości. Drugie zaś zakłada, że umiemy również uzgodnić zasady sprawiedliwego współżycia w tej obfitości. DeLong dowodzi, że drugie twierdzenie bynajmniej nie wynika z pierwszego. Ktoś, kto sądzi inaczej, myli porządek obiektywny z porządkiem społecznym, a jest to błąd o historycznie krwawych konsekwencjach, ponieważ usprawiedliwia ideologie, które z technicznego faktu „możemy" wywodzą moralne „wolno", a z moralnego „wolno" wyprowadzają polityczne „musisz".

To właśnie w tym pęknięciu otwiera się przestrzeń dla debaty Hayek–Polanyi–Keynes, czyli najbardziej nośnej triady interpretacyjnej intelektualnego stulecia, którą DeLong zręcznie wpisuje w opowieść o instytucjonalnym sterowaniu dynamiką kapitalizmu. Hayek ucieleśnia w tej narracji wiarę w spontaniczny ład i epistemiczną pokorę, czyli świadomość, że wiedza potrzebna do funkcjonowania społeczeństwa jest rozproszona i nikt nie może jej posiąść w całości. Pokora ta przybiera u niego formę twardego postulatu politycznego: nie wolno planować rezultatów, gdyż planowanie uzurpuje sobie prawo do wiedzy, której nikt nie ma. Polanyi jest z kolei symbolem tezy, że rynek, gdy traci osadzenie w więziach społecznych, staje się siłą rozpuszczającą wspólnotę. Społeczeństwo odpowiada wówczas ruchem obronnym, który nierzadko przybiera autorytarną postać. Keynes natomiast to próba technologicznego kompromisu: rynek zachowuje funkcję generatora efektywności, ale państwo bierze na siebie odpowiedzialność za stabilność i pełne

zatrudnienie. W przeciwnym razie system nieuchronnie produkuje kryzysy, a kryzys to nic innego jak polityka upadku reguł uznania.

Porządek obiektywny vs. społeczny: warstwy rzeczywistości

Skoro więc mamy podjąć się formalno-pragmatycznej rekonstrukcji dyskursu społecznego, punktem wyjścia musi być klarowne rozróżnienie. Chodzi o trzy odrębne sfery: porządek obiektywny, porządek społeczny i porządek subiektywny. To właśnie ich notoryczne mylenie stanowi źródło nowoczesnej aporii, nierozwiązywalnego na pozór dylematu naszej epoki. W porządku obiektywnym obserwujemy nieustanny wzrost potęgi wytwarzania – naszej zdolności do przekształcania zasobów natury w dobra i usługi. W porządku społecznym wyrastają instytucje, które mają tę potęgę okiełznać: kanalizować, dyscyplinować i sprawiedliwie dystrybuować. Albo przeciwnie – pozwalają jej wyzwolić się w formie dzikiej, choć w pełni zalegalizowanej przemocy. Wreszcie w porządku subiektywnym rodzi się całe spektrum ludzkich doświadczeń: niedosyt, lęk, duma, upokorzenie i aspiracje. Przede wszystkim jednak pojawia się głęboka moralna dezorientacja. Człowiek późnej nowoczesności doskonale wie, że „stać nas na raj", a mimo to zachowuje się tak, jakby ten raj był jedynie brutalną walką o lepsze miejsce przy stole.

Hayek, Polanyi i Keynes: triada interpretacyjna epoki

W gęstym analitycznie tekście warto osadzić kilka „złotych myśli", pod warunkiem że nie staną się one jedynie retoryczną dekoracją. Słynne zdanie Keynesa, „w długim okresie wszyscy będziemy martwi", często bywa nadużywane jako cyniczne usprawiedliwienie krótkowzroczności. Tymczasem w jego oryginalnym kontekście sens jest znacznie surowszy: nie wolno uciekać w abstrakcyjną przyszłość, gdy mechanizmy gospodarcze tu i teraz spychają ludzi w bezrobocie, ponieważ legitymizacja ładu społecznego jest procesem bieżącym. Z kolei Hayek konsekwentnie podważał samo pojęcie „sprawiedliwości społecznej", które uważał za błąd kategorialny – sugeruje ono bowiem, że bezosobowe wyniki procesu rynkowego są czyimś zamysłem, a zatem podlegają ocenie moralnej. Wreszcie Karl Polanyi, rozróżniając „gospodarkę rynkową" od „społeczeństwa rynkowego", ostrzegał, że w tym drugim relacje międzyludzkie stają się jedynie funkcją transakcji, co stanowi fundamentalne odwrócenie porządku celów i środków. To właśnie to rozróżnienie wraca dziś jako kluczowe narzędzie w sporach o granice komercjalizacji.

Krytyka dzieła DeLonga w środowisku naukowym biegnie od razu dwoma głównymi torami, przy czym żaden z nich nie musi prowadzić do całkowitego odrzucenia jego konstrukcji. Pierwszy zarzut, formułowany przez historyków gospodarczych, głosi, że DeLong tworzy swoją wielką narrację nazbyt swobodnie, chwilami kosztem aparatu źródłowego, który specjaliści woleliby widzieć w znacznie bardziej szczegółowej formie. Nawet życzliwe recenzje, chwaląc literacką siłę książki, podkreślają, że jest to syntetyczna opowieść o mechanizmach, a nie archiwalna monografia. Druga linia krytyki, płynąca ze środowisk bardziej doktrynalnie wolnorynkowych, oskarża autora o stronniczość i publicystyczny nadmiar opinii. Choć zarzut ten bywa retorycznie agresywny, okazuje się użyteczny jako intelektualny bodziec, zmusza bowiem do wyostrzenia granicy między opisem dynamiki kapitalizmu a normatywną oceną jego konsekwencji.

Recepcja książki w świecie nauki i biznesu jest zatem spolaryzowana w sposób, który sam w sobie zdaje się potwierdzać intuicję Polanyiego o podwójnym ruchu. Z jednej strony dzieło funkcjonuje jako syntetyczny przewodnik po epoce, czytany jako narzędzie do rozumienia długich cykli globalizacji, deglobalizacji, finansjalizacji czy kompromisu socjaldemokratycznego. Z drugiej strony budzi ono ideologiczną alergię wszędzie tam, gdzie istnieje silny interes w podtrzymywaniu narracji, że rynek jest nie tylko najsprawniejszym mechanizmem koordynacji, ale także moralnie samowystarczalnym fundamentem porządku społecznego. Warto przy tym dodać, że sama opozycja Hayek-Polanyi jest dziś w badaniach często komplikowana, gdyż część autorów wskazuje na strukturalne podobieństwa w ich rozumieniu instytucjonalnego charakteru rynku. Nie unieważnia to sporu, ale skutecznie demontuje jego karykaturalne uproszczenia.

Pierwsza globalizacja: gospodarcze El Dorado

Pierwsza faza, rozciągnięta od 1870 do 1914 roku, jawi się w analizie DeLonga niczym gospodarcze Eldorado, choć nazwa ta podszyta jest wyraźną ironią. To właśnie wtedy potrójna innowacja zaczyna pracować w pełnej synchronii. Globalizacja spycha koszty wymiany handlowej na poziomy nieznane poprzednim epokom, nowoczesna korporacja dostarcza narzędzi do skalowania wielkich przedsięwzięć, a laboratorium badawcze przekształca naukę w systematyczne źródło innowacji. W porządku obiektywnym następuje więc eksplozja produktywności. W porządku społecznym rosną płace realne, zwłaszcza w krajach tworzących industrialny rdzeń świata. W porządku subiektywnym zaś rodzi się doświadczenie postępu jako stanu naturalnego, niemal oczywistego – co z perspektywy czasu okaże się jednym z najgroźniejszych złudzeń nowoczesności.

Ta faza ma jednak swój mroczny rewers, który DeLong wydobywa z dociekliwością godną historyka idei. Globalizacja końca XIX wieku była bowiem głęboko asymetryczna. Otwierała rynki, lecz

niekoniecznie szanse. Prawo własności, egzekwowanie kontraktów czy stabilność monetarna pozostawały dobrami luksusowymi, skoncentrowanymi w wąskim pasie Północnego Atlantyku. Poza tym uprzywilejowanym obszarem globalizacja oznaczała często deindustrializację, podporządkowanie lokalnego handlu interesom metropolii i utrwalenie starych struktur ekstrakcji. W tym sensie już pierwsza odsłona długiego XX wieku nosiła w sobie zarodek przyszłej dywergencji. Ruchome schody wzrostu ruszyły, ale nie każdy otrzymał na nie bilet, a niektórych wręcz z nich brutalnie zepchnięto.

Wielka dywergencja: przemysłowa przepaść Północ-Południe

Tu właśnie pojawia się przestrzeń do polemiki z DeLongiem, prowadzonej jednak z należnym mu szacunkiem. Jego narracja bywa krytykowana za nadmierne skupienie na państwie narodowym jako podstawowej jednostce analizy. Współczesna gospodarka, zwłaszcza w obszarze technologii, operuje często ponad granicami i obok państw. Korporacje transnarodowe, platformy cyfrowe i globalne rynki kapitałowe tworzą własne, quasi-instytucjonalne porządki, które częściowo zastępują państwową zdolność do stabilizowania oczekiwań. Pytanie brzmi, czy te porządki są w stanie wygenerować długoterminową wiarygodność bez oparcia w suwerenności politycznej. Odpowiedź pozostaje otwarta, a ostatnie kryzysy pokazują raczej granice takiej substytucji.

Globalne Południe wchodzi dziś w nową fazę, która czyni tę debatę jeszcze bardziej palącą. Z jednej strony obserwujemy fragmentację globalizacji, regionalizację łańcuchów dostaw i powrót polityki przemysłowej w krajach rdzenia. Z drugiej strony wiele państw Południa staje się areną rywalizacji geopolitycznej, w której infrastruktura, finansowanie i technologia są narzędziami wpływu. Dla jednych jest to szansa na przyspieszenie rozwoju poprzez dywersyfikację partnerów. Dla innych jest to ryzyko nowej zależności, tym razem finansowej i technologicznej, a nie formalnie kolonialnej.

Jeżeli zatem długi XX wiek był epoką, w której świat nauczył się produkować obfitość, lecz nie nauczył się jej uzgadniać, to Globalne Południe jest miejscem, gdzie ta niezdolność ujawnia się w postaci najbardziej dramatycznej. Nie dlatego, że tamtejsi ludzie są inni, lecz dlatego, że brak instytucjonalnej amortyzacji czyni każdy błąd systemowy natychmiast egzystencjalnym.

Kompromis socjodemokratyczny: złoty wiek wzrostu i równości

Trzecia faza, rozciągająca się od 1945 do około 1973 roku, jawi się w analizie DeLonga jako moment historycznie najbliższy spełnieniu obietnicy nowoczesności. To epoka, którą często określa się mianem „trzydziestu chwalebnych lat", choć autor konsekwentnie unika nostalgicznego tonu. Jest to bowiem okres, w którym fundamentalny spór między rynkiem a państwem – między logiką efektywności Hayeka a postulatem społecznego zakorzenienia Polanyiego – znajduje swoje techniczne rozwiązanie w myśli Keynesa. Państwa narodowe godzą się na rolę rynku jako motora bogactwa, lecz jednocześnie biorą na siebie odpowiedzialność za pełne zatrudnienie, stabilność makroekonomiczną i sprawiedliwą redystrybucję. W ten pakt włączone zostają związki zawodowe, masowa edukacja staje się drabiną awansu społecznego, nierówności maleją, a klasa średnia rośnie w siłę.

Z perspektywy świata biznesu faza ta jest głęboko paradoksalna. Z jednej strony przedsiębiorcy muszą mierzyć się z niższymi marżami, gęstszą siatką regulacji i wyższymi podatkami. Z drugiej jednak strony zyskują coś bezcennego: stabilny popyt, przewidywalne rynki i zinstytucjonalizowane ramy dla konfliktów społecznych. DeLong sugeruje, że właśnie ta przewidywalność była jednym z kluczowych, choć często niedocenianych, źródeł ówczesnej produktywności. Biznes mógł snuć długofalowe plany, ponieważ państwo gwarantowało stabilność reguł gry, a społeczeństwo je akceptowało. To moment, w którym staje się jasne, że racjonalność gospodarcza nie jest prostą pochodną deregulacji, lecz złożoną funkcją stabilności oczekiwań.

Zwrot neoliberalny: rynkowa dyscyplina po 1973 roku

Czwarta faza, która rozpoczyna się około 1973 roku, otwiera się zwrotem neoliberalnym, interpretowanym przez DeLonga jako reakcja na autentyczne problemy poprzedniego modelu, lecz reakcja z gruntu jednostronna i w długiej perspektywie autodestrukcyjna. Stagflacja lat siedemdziesiątych, czyli toksyczna mieszanka wysokiej inflacji i rosnącego bezrobocia, skutecznie podważa wiarę w keynesowski zestaw narzędzi. Państwa zdają się bezradne, niezdolne do jednoczesnego okiełznania obu tych zjawisk. W odpowiedzi następuje głęboka ideologiczna rekonfiguracja: rynek zostaje ponownie wyniesiony na piedestał jako główny mechanizm koordynacji, podczas gdy państwo zostaje zdegradowane do roli nocnego stróża, którego zadaniem jest ochrona własności i pilnowanie stabilności monetarnej.

W krótkiej perspektywie ten manewr zdaje się przynosić owoce. Inflację udaje się zdusić, globalizacja nabiera tempa, a innowacje informatyczne tworzą zupełnie nowe sektory gospodarki i rodzą nowe fortuny. Jednak z czasem zaczynają się ujawniać koszty, które DeLong opisuje bez znieczulenia. Nierówności dochodowe i majątkowe rosną w zastraszającym tempie. Płace realne znacznej części klasy średniej wpadają w stagnację. Rynki finansowe zaczynają dominować nad gospodarką realną, a kryzysy, choć rzadsze, stają się znacznie głębsze. Państwo, pozbawione narzędzi korygowania tych nierównowag, pozostaje jednocześnie ostatecznym gwarantem ich społecznych skutków.

W tym sensie zwrot neoliberalny jest dla DeLonga nie tyle triumfem myśli Hayeka, ile jej dogmatyczną nadinterpretacją. Hayek bowiem ostrzegał przed arbitralnością władzy i iluzją wszechwiedzy centralnych planistów. Neoliberalizm przekształcił to uzasadnione ostrzeżenie w dogmat, zgodnie z którym każda próba rynkowej korekty jest z definicji podejrzana, a każda nierówność stanowi dowód na efektywność systemu. To semantyczne przesunięcie pociąga za sobą ogromne konsekwencje prawne i społeczne. Prawo zaczyna chronić sam proces, a nie jego rezultat. Sprawiedliwość zostaje zredukowana do formalnej równości szans, przy cichej akceptacji dla materialnej nierówności wyników.

Rok 2010: symboliczny koniec długiego stulecia

Jeżeli długi XX wiek był epoką, w której historia stała się historią gospodarczą, to jego koniec nie jest spektakularnym bankructwem cywilizacji. Jest czymś znacznie subtelniejszym, a przez to bardziej niebezpiecznym: utratą oczywistości. Po roku 2010 znika bowiem powszechne przekonanie, że jutro będzie nie tylko bogatsze, ale też bardziej sensowne, stabilne i przewidywalne. Gaśnie wiara, że mechanizmy napędzające postęp przez kilka pokoleń zadziałają również dla następnego. To właśnie to pęknięcie w zbiorowej świadomości, a nie pojedynczy kryzys, DeLong identyfikuje jako kres epoki.

W porządku obiektywnym koniec ten objawia się spowolnieniem wzrostu produktywności w krajach rozwiniętych. Nie chodzi o to, że zabrakło innowacji, lecz o to, że przestały się one przekładać na szeroko rozumiany dobrobyt. Postęp technologiczny coraz częściej przypomina silnik pracujący na jałowym biegu: generuje ogromną moc w postaci optymalizacji informacyjnej czy ekstrakcji uwagi, ale nie ciągnie już za sobą wagonów z nowymi, masowymi miejscami pracy. Gospodarka cyfrowa, choć olśniewająca w swoich wycenach, okazuje się zaskakująco skąpa w tworzeniu stabilnych dochodów dla klasy średniej. DeLong nie twierdzi, że technologia się

zatrzymała; twierdzi, że zmieniła charakter w sposób, który osłabia jej rolę jako uniwersalnego motoru wzrostu dla wszystkich.

W porządku społecznym koniec epoki ujawnia się jako głęboki kryzys legitymizacji. Społeczeństwa, które przez dekady akceptowały nierówności jako nieuniknioną cenę postępu, zaczynają kwestionować samą umowę. Jeśli bowiem wzrost przestaje być doświadczeniem powszechnym, a staje się statystyczną średnią maskującą rosnącą przepaść losów, znika motywacja do podtrzymywania reguł gry. W tym sensie Wielka Recesja nie była jedynie kryzysem finansowym. Była przede wszystkim kryzysem wiarygodnej obietnicy – fundamentu, na którym, w narracji DeLonga, opierała się cała nowoczesność.

W porządku subiektywnym pojawia się zjawisko, które można nazwać powrotem egzystencjalnej niepewności w warunkach materialnej obfitości. Ludzie nie boją się już głodu w sensie biologicznym, lecz degradacji statusu, utraty sensu pracy, rozpadu wspólnoty i kapryśności losu. Ta nowa forma lęku jest szczególnie podatna na polityczną instrumentalizację, ponieważ nie da się jej uspokoić wskaźnikami PKB. DeLong widzi w tym źródło współczesnych ruchów populistycznych, które nie tyle sprzeciwiają się rynkowi, ile porządkowi uznania, w którym ich poczucie krzywdy i aspiracje nie znajdują miejsca.

Symboliczny rok 2016 nie jest w tej opowieści początkiem kryzysu, lecz momentem jego głośnej artykulacji. To chwila, w której znaczna część elektoratów w krajach Zachodu mówi wprost, że nie ufa już ekspertom, instytucjom i narracjom, które przez dekady nadawały światu sens. Dla DeLonga jest to znak, że historyczne „wleczenie się ku utopii" uległo zatrzymaniu. Nie dlatego, że utopia stała się niemożliwa, lecz dlatego, że droga do niej przestała być wspólna.

W tym miejscu warto jednak wprowadzić głos polemiczny. Krytycy DeLonga argumentują, że jego diagnoza jest przedwczesna, a nowe technologie – zwłaszcza sztuczna inteligencja, biotechnologia i transformacja energetyczna – mogą uruchomić kolejny cykl wzrostu porównywalny z rewolucją przemysłową. Argument ten nie jest bezzasadny, lecz jego słabość polega na powtórzeniu starego błędu: utożsamienia innowacji technicznej z innowacją instytucjonalną. DeLong nie neguje potencjału technologii. Neguje naiwne założenie, że potencjał ten sam z siebie przełoży się na nowy, sprawiedliwy kompromis społeczny.

Z perspektywy prawa i instytucji problem jest jeszcze ostrzejszy. Nowe technologie destabilizują istniejące kategorie odpowiedzialności, własności i pracy znacznie szybciej, niż systemy prawne są w stanie je przyswoić. Platformizacja rynku pracy, automatyzacja decyzji czy algorytmiczna alokacja zasobów podważają klasyczne rozróżnienia między pracą a kapitałem, ryzykiem a wynagrodzeniem. Jeżeli długi XX wiek opierał się na w miarę stabilnym podziale ról między rynek,

państwo i wspólnotę, to nasza epoka charakteryzuje się ich chaotycznym nakładaniem i konfliktem kompetencji.

Koniec epoki nie jest zatem wydarzeniem, lecz procesem przejścia do świata, w którym stare mapy instytucjonalne nie pasują już do terytorium. Dla biznesu oznacza to, że strategia oparta wyłącznie na optymalizacji kosztów i skalowaniu przestaje wystarczać. Przewaga konkurencyjna coraz częściej zależy od zdolności do funkcjonowania w środowisku wielozródłowej niepewności – prawnej, regulacyjnej i politycznej. Przedsiębiorstwo przyszłości musi nie tylko reagować na reguły, lecz także aktywnie uczestniczyć w ich kształtowaniu, co rodzi fundamentalne pytania o granice lobbingu i demokratyczną kontrolę nad władzą ekonomiczną.

DeLong jest w tym punkcie większym pesymistą niż wielu ekonomistów głównego nurtu, lecz jego pesymizm ma charakter metodologiczny, nie katastroficzny. Nie twierdzi, że świat zmierza ku upadkowi. Twierdzi, że wszedł w fazę, w której dotychczasowe rozwiązania przestały działać, a nowe nie zostały jeszcze uzgodnione. To stan przejściowy, a historia uczy, że takie okresy bywają najniebezpieczniejsze, gdyż stary porządek traci autorytet, a nowy nie ma jeszcze legitymacji.

Jeżeli zatem długi XX wiek był epoką ujarzmienia maltuzjańskiego diabła, to początek XXI stulecia jawi się jako czas powrotu pytań pierwotnych, tyle że w nowej odsłonie. Jak sprawiedliwie uzasadnić podział owoców postępu? Jak pogodzić efektywność z godnością? Jak zbudować instytucje zdolne wiązać ludzkie oczekiwania w świecie nieustannej zmiany? DeLong nie oferuje gotowych odpowiedzi, ale jego analiza czyni coś znacznie ważniejszego. Uświadamia, że brak odpowiedzi nie jest przejściową niedogodnością, lecz zasadniczym problemem politycznym i gospodarczym naszych czasów.

Fragmentacja rynków: bariery dla współczesnego biznesu

Równolegle do tych procesów środowisko biznesu, zwłaszcza tego o globalnym zasięgu, dokonuje fundamentalnej rewizji. Geopolityka przestaje być neutralnym tłem dla transakcji, a staje się parametrem konstrukcyjnym strategii. Raporty międzynarodowych instytucji mówią o geogospodarczej fragmentacji, czyli o świecie, w którym decyzje handlowe i inwestycyjne są coraz silniej determinowane przez linie konfliktu i bezpieczeństwa, a nie przez chłodną kalkulację kosztu krańcowego. Z perspektywy praktyki nie jest to jałowy spór akademicki, lecz całkowita zmiana funkcji celu. Gdy ryzyko sankcyjne, taryfowe, cybernetyczne i groźba przerwania dostaw stają się stałym elementem krajobrazu, przedsiębiorstwo nie maksymalizuje już prostego zysku. Zamiast

tego musi optymalizować złożoną mieszankę marży, odporności i zgodności regulacyjnej. McKinsey wprost dowodzi, że zarządzanie ryzykiem łańcuchów dostaw to już nie epizod, lecz trwała dyscyplina, wciąż niedostatecznie zakotwiczona na poziomie zarządów. WTO wtóruje tej diagnozie, opisując nową fazę globalizacji jako ruch ku łańcuchom krótszym, bardziej cyfrowym i zdywersyfikowanym regionalnie, gdzie o przewadze decyduje wiązka interoperacyjności danych, przewidywalności korytarzy handlowych i transparentności otoczenia.

W tym miejscu trzeba jednak wykonać drugi krok, znacznie bardziej prowokacyjny, bo uderzający w konformizm dwóch zwalczających się obozów. Zwolennicy hayekowskiej totalizacji, dla których rynek jest wszystkim, ostrzegają dziś, że odnowiony protekcjonizm i polityka przemysłowa to prosta droga do marnotrawstwa i korupcji. Z kolei zwolennicy polanyowskiej totalizacji, widzący w rynku źródło przemocy, domagają się podporządkowania go etyce wspólnoty. Obie wizje popełniają ten sam kategorialny błąd totalizacji, próbując zastąpić żmudną analizę instytucjonalną metafizyką jednej, uniwersalnej zasady. Tymczasem doświadczenie ostatnich lat pokazuje, że globalny porządek gospodarczy wchodzi w stan, w którym ani czysta deregulacja, ani czysta etatyzacja nie są rozwiązaniami stabilnymi. Deregulacja pozbawiona zabezpieczeń nieuchronnie generuje kryzysy zaufania. Etatyzacja pozbawiona kryteriów skuteczności równie nieuchronnie rodzi klientelizm i stagnację.

Sfera uznania: nowa potrójna innowacja społeczna

Długi XX wiek, w ujęciu Brada DeLonga, nie kończy się ani wielką katastrofą, ani ostatecznym triumfem. Kończy się raczej cichym wyczerpaniem pewnej historycznej formuły, w której wzrost produktywności, stabilność instytucji i społeczna zgoda na nierówności utrzymywały się we względnej, choć kruchej, równowadze. Rok 1870 otworzył erę, w której ludzkość po raz pierwszy zyskała moc trwałego przezwyciężania biologicznych ograniczeń. Rok 2010 zamknął epokę, w której wierzyliśmy, że sama ta moc wystarczy, by podtrzymać jakikolwiek społeczny ład. Pomiędzy tymi dwiema datami rozciąga się opowieść o bezprecedensowym materialnym sukcesie, okupionym równie bezprecedensowym normatywnym chaosem.

Jeśli spojrzeć na tę epokę nie jak kronikarz, lecz jak analityk struktur, jej fundamentalny sens polegał na rozdzieleniu porządków, które wcześniejsze cywilizacje splatały w jedno. Porządek obiektywny, czyli sfera produkcji i technologii, został uwolniony od dyktatu geografii i biologii. Tymczasem porządek społeczny, czyli sfera reguł naszego współżycia, pozostał zakładnikiem instytucji zaprojektowanych dla świata znacznie wolniejszego i prostszego. Pomiędzy nimi dryfował porządek subiektywny – nasze indywidualne poczucie sensu, godności i sprawczości, miotające się

między euforią obfitości a lękiem przed utratą statusu. Słynne „wleczenie się ku utopii" nie było więc poetycką metaforą, lecz precyzyjnym opisem tej strukturalnej arytmii.

Wielka debata między Hayekiem, Polanyim i Keynesem, którą DeLong czyni intelektualną osią swojej opowieści, nie była jałowym akademickim sporem. Była to fundamentalna walka o to, jak nowoczesne społeczeństwo może uzasadnić samo przed sobą własne zasady gry. Hayek bronił autonomii rynku jako jedynego mechanizmu zdolnego przetwarzać rozproszoną wiedzę milionów ludzi. Polanyi przypominał, że żadne społeczeństwo nie przetrwa, jeśli sprowadzi swoich członków do roli towarów na sprzedaż. Keynes zaś próbował dostarczyć technokratycznego kleju – zestawu narzędzi, które pozwolą rynkowi działać bez jednoczesnego niszczenia tkanki społecznej. Długi XX wiek dowiódł, że każdy z nich miał część racji, a każda próba uczynienia z jednej z tych prawd jedynej prawdy prowadziła do katastrofy.

Globalne Południe odegrało w tej historii rolę bolesnego probierza. To właśnie tam widać najwyraźniej, że potrójna innowacja z 1870 roku – globalizacja, korporacja przemysłowa i laboratorium badawcze – nie była uniwersalnym biletem do raju. Była raczej skomplikowanym mechanizmem instytucjonalnym, wymagającym bardzo konkretnych warunków politycznych, prawnych i kulturowych. Pogłębiająca się przepaść między Północą a Południem nie była więc wypadkiem przy pracy. Była logiczną konsekwencją nierównego dostępu do instytucji, które pozwalają budować zaufanie i planować przyszłość. Tam, gdzie brakowało wiarygodnej ochrony własności, stabilnej waluty i ciągłości państwa, globalizacja zamiast budować, niszczyła.

Koniec tej epoki, który możemy datować na okolice 2010 roku, odsłania zatem aporię nowoczesności w jej najczystszej formie. Jako ludzkość dysponujemy technicznymi środkami, by wyeliminować skrajne ubóstwo i zapewnić wszystkim materialne podstawy godnego życia. Jednocześnie nie posiadamy uzgodnionego zestawu reguł, który pozwoliłby rozdzielać owoce tej potęgi w sposób, który większość uznałaby za sprawiedliwy i prawomocny. Kryzys finansowy po 2008 roku i polityczne trzęsienia ziemi z roku 2016 nie są anomaliami. Są to sygnały, że dotychczasowy, chwiejny kompromis ostatecznie utracił zdolność do samoreprodukcji.

W tym miejscu DeLong stawia, choć nie wprost, pytanie o charakterze niemal profetycznym. Czy możliwa jest nowa potrójna innowacja, analogiczna do tej z 1870 roku, która objęłaby jednak nie tylko sferę produkcji, ale również sferę uznania? W języku ekonomii oznaczałoby to stworzenie instytucji zdolnych do przekuwania wzrostu produktywności w poczucie bezpieczeństwa i stabilne oczekiwania społeczne. W języku prawa wymagałoby to redefinicji pojęć własności, pracy i odpowiedzialności w erze automatyzacji. W języku kultury – stworzenia nowych opowieści o sensie, które potrafiłyby połączyć indywidualną wolność z doświadczeniem wspólnoty.

Współczesny biznes, bardziej niż jakikolwiek inny aktor, znalazł się w samym sercu tej aporii. Z jednej strony dysponuje narzędziami do technologicznej transformacji na niewyobrażalną skalę. Z drugiej – musi operować w świecie rosnącej fragmentacji, wojen regulacyjnych i chaosu normatywnego. Najbardziej prawdopodobne scenariusze przyszłości, kreślone dziś w gabinetach strategów, nie przewidują powrotu do globalnego liberalnego porządku. Przewidują świat podzielony na bloki, strefy wpływów i konkurujące reżimy prawne. W takim świecie przewagę zdobędą nie ci, którzy najszybciej wdrożą nową technologię, lecz ci, którzy zdołają zakotwiczyć ją w wiarygodnych i stabilnych ramach instytucjonalnych.

Największą intelektualną prowokacją płynącą z lektury DeLonga jest zatem odwrócenie intuicji, która dominuje w debacie publicznej. Naszym problemem nie jest to, że brakuje nam potężnych narzędzi do zmieniania świata. Problemem jest to, że nasze narzędzia wyprzedziły naszą zdolność do uzasadniania i legitymizowania wspólnego porządku. W tym sensie przyszłość nie zależy od tego, czy wymyślimy kolejną przełomową technologię. Zależy od tego, czy zdołamy zbudować instytucje, które uczynią jej skutki politycznie i społecznie akceptowalnymi.

Ostateczna konkluzja tej analizy nie jest ani optymistyczna, ani pesymistyczna. Jest rygorystyczna. Długi XX wiek dowiódł, że ludzkość potrafi wyrwać się z okowów biologicznej konieczności. Nie dowiódł jednak, że potrafi automatycznie przejść od obfitości do sprawiedliwości. Epoka po 2010 roku zaczyna się w punkcie, w którym od tego rozróżnienia nie ma już ucieczki. Albo nowoczesność nauczy się projektować instytucje uznania z taką samą precyzją, z jaką projektuje technologie produkcji, albo jej powolne „wleczenie się ku utopii" ustąpi miejsca gwałtownym ruchom wstecz. Wybór ten nie jest kwestią historycznego fatum. Jest kwestią decyzji, które podejmujemy tu i teraz.

W tym sensie myśl DeLonga zasługuje nie tylko na interpretację, lecz na obronę. Nie dlatego, że jest nieomylna, ale dlatego, że zmusza do myślenia w kategoriach odpowiedzialności epokowej. A to jest dziś towar znacznie rzadszy niż kapitał, technologia czy dane.

Instytucje budują wiarygodność obietnicy postępu

Zanim przejdziemy od prologu do właściwej dyskusji o przełomie 1870 roku, końcu pułapki maltuzjańskiej i paradoksie „wleczenia się", musimy dokonać jeszcze jednego uporządkowania. Jest ono kluczowe dla czytelnika z doświadczeniem biznesowym, który w nowoczesnej praktyce gospodarczej ulega pokusie prostych utożsamień: postęp to technologia, technologia to informatyka, a informatyka to rynek venture capital. To skrót myślowy tyleż wygodny, co fałszywy. Delongowska „potrójna innowacja" nie jest bowiem opowieścią wyłącznie o maszynach. To historia o instytucjach prawnych, formach własności, zdolności do kontraktowania, reżimach

odpowiedzialności, prawie korporacyjnym i państwowej sile egzekwowania reguł. Biznes, który chce wyciągnąć z tej opowieści praktyczne wnioski, musi przyjąć brutalną tezę: nie ma technologicznej utopii bez jurydycznej infrastruktury zaufania, a zaufanie jest zawsze konstruktem politycznym, bo wymaga autorytetu zdolnego rozstrzygać spory.

Potraktujmy pojęcie pułapki maltuzjańskiej nie jako obrazek z podręcznika, lecz jako formalny opis pewnego reżimu równowagi. Wówczas jego sens przestaje być historyczną ciekawostką, a staje się miarą nowoczesności. Reżim ten polegał na tym, że każdy, nawet najmniejszy przyrost produktywności natychmiast uruchamiał mechanizmy kompensacyjne, uniemożliwiając trwałą poprawę standardu życia. Kompensacją był wzrost populacji, presja na zasoby, choroba, a w skrajnych przypadkach także wojna, rozumiana jako brutalna technologia redukcji ludzkiej nadwyżki. W języku ekonomii jest to model, w którym długookresowy dochód per capita pozostaje uwięziony przez biologiczno-demograficzne ograniczenia. W języku prawa jest to świat, w którym formalne uprawnienia i roszczenia do słuszności są stale deptane przez prymat biologicznej konieczności. W języku kultury zaś to rzeczywistość, gdzie mit, rytuał i przemoc redukują niepewność, która jest regułą, a nie wyjątkiem.

DeLong celowo personifikuje ten układ, nazywając go „maltuzjańskim diabłem". Chce w ten sposób wzmocnić intuicję, że mamy do czynienia z bezimiennym przeciwnikiem, którego nie da się przekonać, z którym nie można negocjować i którego nie obchodzi moralność. To nazwa dla mechanizmu, który w dziejach ludzkości okazał się trwalszy niż większość idei i imperiów. Dopiero na tym tle, na tle tego długiego trwania, rok 1870 nabiera fundamentalnej wagi. Nie oznacza on, że wszyscy nagle stali się bogaci. Oznacza, że po raz pierwszy w historii pojawiła się konfiguracja warunków, w której wzrost użytecznej wiedzy i zdolność do jej wdrażania zaczęły trwale wyprzedzać tempo demograficznej kompensacji. DeLong ujmuje to jako zmianę tempa przyrostu wiedzy z ułamka procentu do kilku procent rocznie. W skali pokolenia oznaczało to podwojenie możliwości wytwórczych, a w skali epoki – rozpad starego reżimu równowagi.

Tę zmianę reżimu DeLong opisuje przez swoją triadę, którą należy czytać nie jako trzy osobne zjawiska, lecz jako system naczyń połączonych. Globalizacja jest tu zewnętrzną infrastrukturą dla specjalizacji, dyfuzji technologii i standaryzacji praktyk. Nowoczesna korporacja to mechanizm agregacji kapitału, kompetencji i ryzyka, dzięki któremu innowacja może zostać przekształcona w rutynę i skalę. Przemysłowe laboratorium badawcze jest z kolei instytucją metody, czyli sposobem na seryjne wytwarzanie wynalazków. Ta triada nie unieważnia znaczenia państwa; przeciwnie, ujawnia

Technologia bez polityki nie zapewnia sprawiedliwości

I tu właśnie odsłania się zasadniczy paradoks, który DeLong zamyka w pojęciu „wleczenia się". Polega on na tym, że materialne zwycięstwo nad widmem głodu, czyli nad maltuzjańską koniecznością, nie przekłada się automatycznie na zwycięstwo moralne. Człowiek, który wyszedł z nędzy, nie wyszedł z konfliktu. Sama zdolność wytwarzania obfitości nie generuje bowiem reguł jej sprawiedliwej dystrybucji, a tym bardziej nie tworzy zasad wzajemnego uznania, bez których społeczeństwo pęka na świat zwycięzców i świat ludzi zbędnych. DeLong jest w tej diagnozie bezlitosny, lecz jego surowość ma charakter czysto analityczny. Nie twierdzi, że ludzie są z natury źli; pokazuje raczej, że mechanizmy instytucjonalne mają własną, autonomiczną logikę. A logika rynku, o ile staje się jedyną obowiązującą zasadą, rozpoznaje wyłącznie tytuły własności i potencjał wymiany, pozostając ślepą na to, co ludzie uważają za prawo do godności, stabilności czy ciągłości wspólnoty, gdyż wartości te nie mieszczą się w chłodnej semantyce transakcji.

W tym punkcie DeLong otwiera debatę, której oś wyznacza intelektualna triada: Hayek, Polanyi, Keynes. Sens tego sporu jest prosty, choć jego konsekwencje okazują się zatrważająco złożone. Hayek reprezentuje epistemiczną pokorę, czyli świadomość, że wiedza jest rozproszona, a spontaniczny porządek rynkowy jest efektem niezliczonych działań, których nikt w pełni nie koordynuje; stąd każda próba narzucenia mu odgórnych celów dystrybucyjnych musi skończyć się przemocą centralnego planowania. Polanyi z kolei przypomina, że rynek to instytucjonalny konstrukt, a nie stan natury, a jego próba usamodzielnienia się – przekształcenia społeczeństwa w zwykły dodatek do mechanizmu cenowego – nieuchronnie wywołuje obronny kontrruch, który przybiera formę demokratyczną lub autorytarną. Keynes natomiast dodaje, że rynek, choć genialny w skali mikro, nie ma wbudowanego bezpiecznika w skali makro, toteż pozostawiony sam sobie generuje niedostateczny popyt, bezrobocie i kryzysy, które prowadzą do delegitymizacji samych reguł gry. DeLong konstatuje, że powojenna socjaldemokracja była właśnie kruchym kompromisem tych trzech intuicji – kompromisem wymuszonym przez traumę katastrof, który działał tak długo, jak długo istniała polityczna wola, by go podtrzymywać.

> W epoce, gdy technologiczne możliwości wyprzedzają naszą zdolność do tworzenia sprawiedliwych reguł, stajemy w obliczu fundamentalnego wyboru. Czy zdołamy zbudować instytucje, które uczynią postęp akceptowalnym społecznie, czy też utoniemy w chaosie normatywnym, gdzie obfitość materialna współistnieje z głębokim poczuciem niesprawiedliwości? Przyszłość zależy od naszej zdolności do połączenia innowacji technologicznej z innowacją społeczną, tworząc świat, w którym postęp jest udziałem wszystkich, a nie tylko nielicznych.

Inspiracje

[1] **"Slouching towards utopia"** J. Bradford Delong

2022 | Basic Books

J. Bradford DeLong jest historykiem gospodarczym i profesorem ekonomii na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley od 1993 roku. W latach 1993-1995 był zastępcą asystenta sekretarza skarbu ds. polityki gospodarczej. DeLong jest adiunktem naukowym w NBER i członkiem Instytutu Nowego Myślenia Ekonomicznego.

J. Bradford DeLong *is an economic historian and professor of economics at UC Berkeley since 1993. He was Deputy Assistant Secretary of the Treasury for Economic Policy (1993-1995). DeLong is a research associate at the NBER and a fellow at the Institute for New Economic Thinking.*

University of California, Berkeley

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: d18a5c32-a235-4a7d-9012-9482570077ac